Nr. 6. W Tarnowie 20go marca 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

RUDOLF AGRICOLA jako pedagog [1]).

Wybitnym krzewicielem humanizmu chrześcijańskiego na Północy i głośnym pedagogiem był Rudolf Agricola. Urodził on się w Groningen w Niderlandach w roku 1443 z rodziny Husmanów i tam pobierał naukę elementarną. W Erfurcie zdobył sobie akademicki stopień bakalaureatu, w Löwen stopień magistra w 16tym roku życia, w Kolonii studyował teologię, a wreszcie udał się do Włoch, do Pawii, na nauki prawnicze. Dzieła Cycerona i Kwintyliana pociągały go jednak więcej niż pandekta; im też zawdzięczał mistrzowstwo stylu. Prowadził zawsze życie umiarkowane, które na równi z głęboką nauką zjednywało mu szacunek współczesnych. Już w Pawii rozpoczął działalność pedagogiczną jako guwerner braci Jana i Fryderyka Ottingen. Pragnąc wykształcić się także w języku greckim, udał się wreszcie do Ferrary, gdzie przebywał około 7 lat na dworze Herkulesa de Este, zarabiając przytem muzyką jako członek kapeli książęcej. We wykwintnym a jednak naturalnym sposobie wyrażania się dorównał Włochom, a nawet ich przewyższył, czem później jeszcze budził podziw Erazma Roterdamczyka.

Przed wyjazdem z Ferrary zaczął pisać dzieło: *De inventione dialectica*, które wykończył dopiero w r. 1479 w Dillingen. Na podstawie mnóstwa cytatów z autorów wybitnych uczy w tem dziele o prawidłowej dyspozycyi materyału i o zasadach wymowy. Zaproszony przez biskupa Augsburga, Jana Werdenberga, udał się do

---

[1]) Zob. „Der Humanist Rudolf Agricola“ przez Dra J. Ihma.

Dillingen, lecz był tam niedługo. „Niewymowna tęsknota — pisze zażyły jego przyjaciel, Jan Plennigen — pociągała go ku swej ojczyźnie, ku Fryzom w Niderlandach, którym chciał udzielić skarbów swej wiedzy". Jakoż trzy lata spędził w Groningen, ucząc drugich, ale zarazem ucząc się sam nieprzerwanie. Często też zaglądał do Agnesberg przy Zwoll, a zwłaszcza do klasztoru w Adwert obok Groningen, gdzie się zbierało wyborowe kółko uczonych humanistów, jak Jan Wessel, Rudolf Lange z Monasteru, Aleksander Hegius i inni. W r. 1481 w interesach miasta Groningen udał się do Brukseli na dwór Maksymiliana i bawił tam 6 miesięcy. Mimo nalegań i świetnych obietnic nie chciał jednak dłużej pozostać: zacisze i swobodę przekładał nad życie dworskie. Zraziły go przecież małomieszczańskie plotki i ciasne zapatrywania swych ziomków; nie przyjął nawet zaproszenia mieszkańców Antwerpii, by za 100 Koron objął u nich rektorat szkoły. Charakterystyczne są jego uwagi o szkole w liście do Barbiriana (Lucubr. str. 208): „Obiecano mi szkołę. Gorzkie to bezwątpienia i trudne zadanie! Smutno się robi na jej widok, smutno, gdy się do niej wchodzi. Grecy nazwali ją *schola* tj. wytchnienie, łacinnicy *ludus literarius* t. j. zabawa literacka, a jednak nic nie jest tak dalekiem od wytchnienia, tak surowem i przeciwnem zabawie, jak szkoła. Słuszniej też komik Arystofanes zwie ją φροντιστήριον tj. miejscem trosk. I ja miałbym objąć szkołę? Zkądże wziąłbym czasu dla swoich studyów i dla samodzielnej produkcyi naukowej? Zkąd wziąłbym jednę lub dwie godziny na tłómaczenie autora, skoro troska o chłopców zabiera nauczycielowi czas najlepszy i tak dalece wyczerpuje jego cierpliwość, iż potrzebuje niezbędnie wytchnienia, a wolnego czasu nie może studyom poświęcić". A jednak był on przyjacielem Hieronimitów, którzy ze zawodu oddawali się prowadzeniu szkół i pisał dzieła treści dydaktycznej! Pojmował jednak szkołę nie jako pole zarobku, ale jako zajęcie, które absorbuje wszystkie siły umysłowe, pojmował ją szczytnie, sumiennie — i dlatego bał się wziąść ten ciężar na siebie.

W tych warunkach doszło go zaproszenie Jana Dalberga, znanego jeszcze z Pawii, na uniwersytet do Heidelbergu. Dalberg został właśnie w r. 1482 biskupem Wormacyi i nie ustawał w naleganiach na swego przyjaciela. Istotnie 2go maja 1484 przybył Agricola do Heidelbergu. Jak sam przyznaje w listach, przyjęto go tam z otwartemi rękami, a jednak nie czuł się szczęśliwym. Powtarzał za Horacym: „Patriae quis exul se quoque fugit" i tęsknił napowrót za ojczyzną. Oddał się studyom języka hebrajskiego, bo na starsze lata pragnął więcej zagłębiać się w Piśmie św. Jako pro-

fesor ceniony był bardzo przy dysputach publicznych, bo umiał jasno rozstrzygać kwestye sporne, poruszone przez dysputujących, nie obrażając przytem nikogo. Gruntownem dziełem historycznem zwrócił na siebie uwagę Filipa, elektora Palatynatu, który odtąd radził się go często w sprawach państwowych.

W roku 1485 odbył z biskupem Dalbergiem pielgrzymkę do Rzymu, która w powrocie przyprawiła go o febrę zabójczą, a wreszcie o śmierć. Cały Heidelberg wziął udział w pogrzebie wszechstronnego uczonego, a przytem prawdziwego chrześcijanina. Jakób Wimpfeling zaznaczył trafnie, że wielkość Agricoli polega na tem, iż wszelkie nauki i mądrość świata poczytywał on tylko za środki do oczyszczenia się z namiętności i do tego, by z wiarą i modlitwą współpracować nad wzniesieniem wspaniałej budowli, której budowniczym jest Bóg sam.

Dzieła Agricoli są po względem etycznym wolne od wszelkich alluzyj lub dowcipów nieskromnych, podobnie jak i życie jego było nieposzlakowanem. Krzewi zamiłowanie stylu klasycznego, ale zarazem zwraca krytyczną uwagę na moralny i religijny rozstrój dawnej Romy. Osobliwszą uwagę zwraca na matematykę i zaleca jej studyum, bo ona uczy myśleć logicznie i głosi prawdy niewątpliwie pewne. (C. d n.). X. *W. G.*

Jak zabezpieczać młodzież szkolną przed radykalizmem?

Nawiązując do „Obrazków z *Promienia*“ w n. 4tym i 5tym Dwutygodnika, pragniemy rzucić kilka słów o sposobach ratowania młodzieży szkolnej przed pogrążeniem w socyalizmie, w agitacyi ludowców, w skrajnym nacyonalizmie „narodowych demokratów“, czyli w ogóle w prądach radykalnych. Rozpatrzyliśmy się tam w środkach, którymi posługuje się agitacya radykalna i widzieliśmy, że niektóre z nich są ze wszech miar szlachetne i dlatego właśnie młodzież pociągają za sobą, chociaż służą tylko za wabiki do celów stronniczych. Nic dziwnego! Toć nietylko błędny ognik sprowadza na bagniste manowce, ale może tosamo uczynić każda latarnia, trzymana odpowiednio ręką złośliwego człowieka. — Widać, że szkoła nie działa dziś wszechstronnie, nie zaspokaja młodzieży, że całą dziedzinę ekonomii społecznej zostawia w pomroce, a nawet w ciemności zupełnej — i dlatego wystarczy w tej stronie ukazać

pierwszy lepszy ognik, aby młodzież poszła za nim. Niech jednak prawda naukowa jasno tę dziedzinę oświeci, a błędniki stracą dla ogółu swą siłę pociągającą. Czyż nie będzie jednak nęciła młodzieży sama organizacya radykalna, bądź socyalistyczna, bądź narodowo-demokratyczna, bądź ludowcowa? Czy nie będzie pochlebiała studentom sama możliwość agitowania, więc wczesnego wpływania na stosunki polityczne w kraju? Któryż wyrostek energiczniejszy nie pragnie uchodzić za męża dojrzałego, za mędrszego nawet od wielu starców? Jak radby przyspieszyć wzrost meszku na nozdrzach, który zwie wąsikiem, tak radby jak najprędzej z roli rządzonego przedzierzgnąć się w rządzącego. Czyż można temu zaradzić? Niewątpliwie! Wspomniane usposobienie młodzieży dorastającej nie jest bowiem sztucznym wytworem naszego wieku, ale wynika z praw psychologicznego rozwoju człowieka i zaznaczało się *zawsze*, odkąd młodzież do szkół chodziła, a jednak niezawsze przecież pobudzało młodzież do radykalizmu. Widać, że dało się temu zaradzić.

Dwa główne środki zaradcze napotykamy w dziejach społeczeństwa: czasami bezwarunkowe posłuszeństwo, czasami znów stopniowe a rozważne przysposabianie młodzieży do udziału w życiu publicznem. Pierwsze jest koniecznem u małych dzieci, ale u dojrzewającej młodzieży ograniczać się powinno do niewielu wypadków najważniejszych, jeźli nie ma stłumić samodzielności i udaremnić całej pracy wychowawczej. Drugie natomiast jest stanowczo lepszem i wyda owoc dodatni, o ile wychowawcy potrafią ster główny zatrzymać w swych rękach. Dziś, kiedy w chęci ułatwienia dzieciom wszystkiego i folgowania ich zachciankom posuwa się ogół częstokroć do zupełnego rozpieszczania dziatwy i do przyznawania jej całkowitej bezkarności, co z dzieci robi samolubów, tyranizujących swe otoczenie — dziś mniej niż kiedykolwiek możnaby od młodzieży dojrzewającej żądać we wszystkiem posłuszeństwa bezwzględnego; pozostaje więc tylko środek drugi, który złemu zaradzić zdoła, jeźli się go użyje roztropnie i konsekwentnie.

Przykładem są właśnie socyaliści. Umią oni wyzyskiwać dążenia młodzieży do samodzielności i grają na trzech strunach: na uprzedzeniu do Kościoła i dogmatów katolickich, stale podniecanem, na współczuciu dla warstw pracujących i na patryotyźmie. Skorzystajmyż z ich doświadczeń i zastósujmy środki podobne.

Przedewszystkiem starajmy się w młodzieży obudzić i utrzymać ducha religijności. Nie pomoże tu sama nauka religii ani „urzędowe“ ćwiczenia religijne, dopóki i o ile noszą na sobie cechę „*urzędowości*“. Nie dyktuje nam tych słów jakaś niechęć do pań-

stwa, nie myślimy też oczywiście żądać zniesienia obowiązkowej nauki religii i obowiązkowych ćwiczeń religijnych; pragniemy tylko zaznaczyć, że szkoła powinna wpajać *ducha* religijnego, a nie tylko nakazane formy religijne, bo czczy formalizm jest w stanie zniechęcić do religii na długie czasy. W tym celu katecheta i grono nauczycielskie, a zwłaszcza dyrektor zakładu, powinni nietylko spełniać religijne przepisy szkolne, ale spełniać je z przejęciem, spełniać nie dlatego, że to przepisy szkolne, ale że religijne. Tak np. jeźli profesor, dozorując uczniów na egzorcie lub w kościele, daje poznać, że jest tam jedynie z urzędu, a nie z wewnętrznego przeświadczenia religijnego, to byłoby lepiej, aby nie dozorował, bo ubliża tylko sobie samemu i zachowywaniem się swojem wpaja w uczniów mniemanie, że człowiek inteligentny powinien religię uważać za czczą formę jedynie. Gdy uczniowie przystępują wspólnie do Spowiedzi i Komunii św. lub do przyjęcia popiołu w środę popielcową, powinni to uczynić także obecni w kościele profesorowie, a uczynić z przejęciem się, jakie daje przekonanie wewnętrzne. Jeźli żąda się od uczniów, by w kościele przyzwoicie się zachowali, klęczeli od Sanctus do Komunii św. i modlili się przy pomocy książeczek modlitewnych, to powinni to również czynić profesorowie, a wówczas nawet bez osobnych upomnień nauczą młodzież religijności. Jeźli uczniowie mają się modlić przed i po lekcyi, niechże to uczyni i profesor — i to nie powierzchownie tylko, urzędowo (co młodzież zaraz odczuje), lecz rzeczywiście i t. p. Jeźli zaś zdarzy się profesor niewierzący, choć może zdolny fachowiec i metodyk, niech lepiej nie chodzi do kościoła, a w szkole niech w obec uczniów niczem religii nie ośmiesza i nie poniża, pomnąc, że choćby tylko dla samej ludzkości i patryotyzmu powinien uszanować i podtrzymać w młodzieży to, co ją pobudza do opanowania namiętności i sposobi na dzielnych i pełnych poświęcenia synów Ojczyzny.

Oddziaływać to również powinno i na nauczanie. Pedagogika i normalia żądają słusznie, by żaden nauczyciel nie zasklepiał się w swoim fachu, lecz pamiętał o koniecznej koncentracyi nauki, a zatem nie robił wycieczek przeciw innym przedmiotom naukowym, nie poniżał ich nawet ubocznie, owszem starał się wyzyskiwać pokrewne wiadomości uczniów z innych działów, nawiązywać je ze swym fachem i wytwarzać w ten sposób harmonijny światopogląd. Będzie to zarazem walnym środkiem do kształcenia charakterów. Zasadę tę należy również stosować do nauki religii. Jak przeto katecheta powinien stać na wyżynie nauki i zużytkować przy wy-

jaśnieniach wiadomości uczniów, świeżo z innych przedmiotów nabyte, tak i filolog przy literaturze, historyk przy omawianiu działalności Kościoła, geograf przy omawianiu ważniejszych instytucyj w danej miejscowości, fizyk i przyrodnik przy zaznaczaniu mądrej celowości we wszystkich tworach i zjawiskach w świecie widzialnym, nawet matematyk w podkreślaniu faktu, że wszystko w przyrodzie urządzonem jest według miary i liczby — wspierać powinni katechetę, a jeźli ze względu na rozwój nauki wspomną o hipotezach przeciwnych w czemkolwiek nauce religii, to niechże zarazem zaznaczą, że są to jedynie hipotezy i że po ich głębszem zbadaniu dojdzie się niezawodnie do prawd, które z nauką Kościoła w ścisłej będą zgodzie. Żąda tego zresztą oczywistość dziejowa, bo jeźli dotąd (w XIX. wiekach!) nie odkryto pewnika istotnego na polu nauki, któryby sprzeciwiał się istotnym dogmatom objawionym, to rozum i sprawiedliwość każą wnosić, że nie stanie się to i w przyszłości, boć prawda jest *jedna* — a nie odwrotnie. Dopóki i o ile nie ma w jakiejś szkole takiego przykładu życia religijnego i takiej harmonii a koncentracyi w nauczaniu, dopóki np. z teoryi Laplace'a (jak to *Promień* zaznacza) robi się najniepotrzebniej taran przeciw Pismu św., dopóki w psychologii uczy się monizmu, a odrzuca duchowość duszy ludzkiej i jej wolną wolę (zob. podręcznik profesora Twardowskiego), dopóki w historyi powtarza się zbite oddawna napaści na Kościół, a w literaturze zachwala się dzieła treści niereligijnej i niemoralnej, to ogół uczniów musi nabywać przekonania, że nauka religii nie podaje prawdy, że życie religijne jest czczą paradą i blichtrem, że katecheta broni owych blichtrów dlatego tylko, bo z nich żyje, że prawdziwy postęp każe nie oglądać się na takie przestarzałe formy urzędowe i — traci wiarę, popada w stan chaotycznego niepokoju co do idei, na których powinnoby się oprzeć życie ludzkie i w rezultacie — przyjmuje łatwo hasla radykalne lub socyalistyczne. A zatem — precz z *urzędowością* w nauce i w życiu religijnem! Niech w przykładzie religijnym i w słowie Bożem widzi uczeń nie prosty nakaz władzy, lecz wolę Chrystusa Pana i skarb drogocenny — a zmężnieje na duchu, rozgoreje miłością ku Zbawicielowi swemu i nie przyjmie bezkrytycznie pierwszych lepszych mrzonek radykalnych. (D. n.).

Kazanie o skutkach godnej Komunii św. I.

(Komunia św. łączy nas najściślej z P. Jezusem i pomnaża łaskę uświęcającą).

»Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim.... Ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatnim dniu«.
(Jan VI. 57, 55).

Życie nasze ziemskie, to podróż, to ustawiczne pielgrzymowanie z padołu łez i płaczu do rozkosznej ojczyzny niebieskiej. Droga do tego celu jasno i wyraźnie wskazana, stósować nam się tylko trzeba podług drogowskazów, jakie na niej Swemi przykazaniami postawił Bóg. — W ciemnościach tego świata światło nam przyświeca, światło Wiary prawdziwej; nam tylko za tem światłem pójść. Ale to nie wystarczałoby jeszcze, nie dawałoby nam żadnej rękojmi, że z wszelką pewnością zdobędziem on cel od Boga w wieczności nam wyznaczony, że osięgniem niebo. A czemu? Ach, bo z jednej strony myśmy tak słabi, wątli i tak łatwo w podróży się nużymy i z sił opadamy, a z drugiej, droga ona bardzo przykra, bo i wązka i ciasna, a głogiem i cierniem zasłana, kamieniami ostrymi nabita, a do niej i na prawo i na lewo dochodzą rozliczne inne drogi, a te znowu tak bardzo nęcą, bo szerokie i wygodne i przyjemne, ale niestety odwodzą od celu, a na manowce prowadzą. Gdybyś niemi poszedł, musiałbyś się z niebem na zawsze pożegnać. Co więcej, na tej drodze pełno złodziei i zbójców, którzy każdej chwili czyhają na wędrowca i mogą go z wszystkiego, co tylko posiada, ograbić, a nawet i życia pozbawić. Niełatwa to zatem droga, a wielce niebezpieczna.

Znamy drogę do nieba, światło Boże nam na niej przyświeca, ale któżże nam udzieli sił i wzmocni nas, gdy nasze siły słabnąć poczną, gdy z unużenia upadać będziemy? Któż przytłumiać będzie wybuchy naszych własnych żądz i namiętności, które coraz to nowe ponęty przed oczy stawiając, z prawej drogi sprowadzić gwałtem nas usiłują? Któżże nas bronić będzie przed onymi niebezpiecznymi nieprzyjaciółmi dusz naszych, którzy bezustannie na naszą zgubę czatują? Przecież tu o arcycyważną rzecz, o wieczność chodzi!

Nie, nie zapomniał o nas Bóg i zaradził tej naszej potrzebie w nader skuteczny sposób. Obmyślił Bóg i dał nam pomoc

dzielną, niezawodną, pomoc, która i siły duszy naszej pokrzepia i wzmacnia i grzeszne porywy naszego serca przytłumia, a w dobrem i w cnocie kochać się przynagla; pomoc, która jest straszną a pewną bronią przeciw wrogom naszego zbawienia. Tą pomocą, tą bronią dla chrześcijanina - katolika jest przedewszystkiem: godne przyjmowanie Komunii św. Komunia św. rodzi te wszystkie zbawienne skutki, które tak dzielnie nas na drodze ku niebu wspierają, a ostatecznie nam to niebo wyjednują. Przekonamy się o tem, gdy z onych rozlicznych łask, jakich nas Komunia św. uczestnikami czyni, choćby jednę tylko, najprzedniejszą, pod bliższą weźmiemy rozwagę, mianowicie, że:

1) Komunia św. łączy nas najściślej z P. Jezusem, a tem samem

2) pomnaża w nas łaskę uświęcającą.

Uczynimy to dziś, najmilsi, a te słowa moje niech każdego z was zachęcą z jednej strony do częstego przystępowania do Stołu Pańskiego, z drugiej zaś do jak najlepszego i najgorliwszego przygotowania się do każdej Komunii św., aby z nich najobfitsze łaski zawsze spływały na jego duszę, któremi wspierany, oby zdołał ponieść wszystkie trudy onej podróży ku niebu, zwalczyć wszelkie niebezpieczeństwa, jakiemi wśród niej jest otoczony i odnieść zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi swego zbawienia, a w nagrodę zwycięstwa otrzymać koronę chwały wiecznej w niebie.

Sprawże to, o Jezu, łaską Twoją św., aby na każdym z nas spełniły się Twoje słowa: »Kto pożywa mego ciała, a pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim. Ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień«. Łącząc się z Tobą w Najśw. Sakramencie tu na ziemi, obyśmy wszyscy połączyli się w wieczności z Tobą i z Maryą, Najśw. Matką Twoją, do której zasyłamy serdeczne pozdrowienie Archanioła Gabryela, powtarzając za nim: Zdrowaś Maryo.

I.

Komunia św. łączy nas najściślej z P. Jezusem. Jakże to rozumieć, jakże to opisać? Jest w tem połączeniu się naszem z P. Jezusem przez Komunię św. coś tak cudownego, tajemniczego, ale zarazem dla nas coś tak zaszczytnego a rozkosznego, że tego dostatecznie zrozumieć, wysłowić nie zdołamy. Jest to łaska z wszystkich łask, jakich Komunia św. udziela, największa, najgłówniejsza; wszystkie inne w niej swe źródła mają i z niej same z siebie płyną. Spróbujmy nasamprzód choć tylko przez

porównania jako tako tę łaskę sobie przedstawić. — Bracie kochany, kochaszże ty kogo w świecie? Spodziewam się, że tak; przecież nie jesteś żadnym potworem bez serca i czucia. Toć już zwierzęta się kochają, a zatem i ty z pewnością bez miłości nie jesteś i kochasz twoją żonę, ty żono twego męża, wy rodzice kochacie wasze dzieci, dzieci rodziców, kochasz twych miłych sąsiadów, serdecznych przyjaciół, życzliwych dobrodziejów. A gdy się zdarzy, że dłuższy czas przebywasz między obcymi, zdala od ukochanych twoich, nieprawdaż, jakato tęsknota z czasem ogarnia twe serce, jakże to myślisz o nich we dnie i w nocy, jak oni nawet przyśnią ci się nieraz? I radbyś skrzydła sobie przyprawić, aby lotem ptaka do nich pospieszyć i połączyć się znowu z nimi. A gdy się spełnią twe pragnienia, gdy znowu wrócisz pod rodzinną strzechę, jakież to radosne powitanie z rodziną, krewnymi, przyjaciółmi! Każdy cię ściska, całuje, każdy z życzliwych tobie chciałby być jak najbliżej ciebie, aby tylko dowoli z tobą się napieścić, nagadać, nacieszyć.

O bracie kochany, Jezus, twój Bóg i Zbawiciel, twój najczulszy Ojciec, najserdeczniejszy Brat i Przyjaciel, również tęskni za tobą, pożądaniem wielkiem pożąda przybyć do ciebie, a gdy to pragnienie Jego serca, przyjmując Go w Komunii św., spełnisz, daleko ściślej połączy się z tobą, niż ty z twoją rodziną, ściślej niż kiedyś z pastuszkami lub z Trzema Królami, ściślej niż z Symeonem, który Go na ręku swem piastował, niż z umiłowanym Uczniem Swym św. Janem, który przy Ostatniej Wieczerzy na łonie Jego siedział i na piersiach Jego spoczywał; przecież On z Bóstwem i Człowieczeństwem Swojem w sercu twojem przebywa.

Wpuść kroplę wody do naczynia napełnionego winem, a ta kropla tak się z winem połączy, że sama winem się stanie. Stop dwa kawałki wosku, a one tak ściśle się zjednoczą, iż jeden równy utworzą. Włóż kawał żelaza w ogień, a on przeniknie je na wskroś, tak iż żelazo równej gorącości nabierze jak ogień i samo w ogień się przemieni. Otóż, bracie kochany, masz słabe podobieństwo onego ścisłego połączenia się z Chrystusem, gdy się z Nim w Komunii św. jednoczysz. — Albo, uważaj tylko dobrze, wszystkie pokarmy i napoje, które pożywasz i pijesz, w cóż ostatecznie się przemieniają? Oto w ciało i krew twoją; przechodzą one i łączą się tak ściśle z tobą, z twoją istotą, że się przemieniają w ciało i krew twoją, czyli jednem słowem, w ciebie samego. Otóż podobnym sposobem i on pokarm niebieski,

który Ciało i Krew Jezusową w sobie mieści, czyli Jezus sam z Bóstwem i Człowieczeństwem Swojem łączy się z ciałem i krwią twoją, mieszka w tobie i pozostaje w tobie. Twoje więc ciało związane z Jego Ciałem, twoja krew zmięszana z Jego Krwią, twoja dusza zjednoczona z Jego Duszą, tyś cały niejako pochłonięty i zatopiony w Bóstwie Chrystusowem. Ztąd też ciało twoje nabiera wielkiego podobieństwa do Ciała Jezusowego, wchłania w siebie Jego przymioty, ztąd twoja dusza przesiąka zacnością Duszy Jego, a jeżeli w Piśmie św. czytamy, iż Święci Pańscy w niebie tak ściśle z Bogiem się łączą i jednoczą, iż niejakość bogami się stają, ty człowiecze, przyjąwszy Komunię św., a przez nią zanurzony, jak kropla wody w morzu, w bezbrzeżnym oceanie Bóstwa Chrystusowego, czyż pod pewnym względem już tu na ziemi bogiem nie mógłbyś być nazwany? A gdy to słyszysz, gdy to sobie rozważysz, czyż rozumiesz choć cokolwiek one słowa Jezusowe: »kto pożywa ciała mego i pije krew moją, mieszka we mnie, a ja w nim«?

Tak jest rzeczywiście, bracie drogi; Jezus Chrystus, Bóg prawdziwy, choć nieskończony w Swym Majestacie, mieszka w tobie, chociażeś tak mały i nikły, a ty, chociażeś taki mizerny, w Bogu mieszkasz. Jesteś prawdziwie członkiem Jego Ciała, Ciałem z Jego Ciała, krwią z Jego Krwi. Jego Boskie Serce bije przy twojem zimnem sercu, napełnia je Swem świętem, boskiem życiem, rozpala je ogniem Swej Boskiej miłości, którem samo goreje. I spełniają się na tobie słowa Jezusowe: »Kto pożywa tego chleba i on żyć będzie dla mnie«[1]) i razem z Pawłem św. możesz wołać: »Żywię ja, już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus»[2]).

Bracie kochany, Chrystus żyje w tobie, On włada umysłem twoim, myślą twoją, uczuciami i pragnieniami twojemi, wszystkiemi władzami duszy twojej. Nie będziesz więc już pełzał między ziemskiemi, znikomemi dobrami, ani ich pragnął, serce twoje nie będzie miało upodobania w nieczystych, brudnych rozkoszach świata, owszem tylko wyższych, trwałych dóbr i rozkoszy szukać i w nich smakować będziesz. I nie będziesz się już chciał stósować ani rządzić podług zasad i zapatrywań, które się duchowi Jezusa sprzeciwiają, doczesne, ziemskie względy nie będą już żadnego wpływu na ciebie wywierały; nie! nie! Jezus przecież żyje w tobie, ty żyjesz w Nim, On więc krokami twego serca, pragnieniami twej duszy kierować będzie.

---

[1]) Jan VI. 58. — [2]) Gal. II. 20.

O bracia kochani, któżże opisze oną prawdziwą tajemnicę tego cudownego połączenia się Jezusa z nami, jakie w Komunii św. się dzieje? Któż pojmie wielkość zaszczytu i odznaczenia, jakiego przez nią uczestnikami się stajemy? A cóż powiedzieć o słodyczy i rozkoszy, jakiej doznają dusze, które serdecznie i prawdziwie Boga miłują, gdy tegoż Boga w swem sercu ugościć i z Nim tak ściśle zjednoczyć się mogą? Świat, zagrzęzły w błocie ziemskich uciech i przyjemności, nie rozumie tego, ani przeczuwa; rozumieć to tylko mogą i doświadczają ci, którzy są czystego i niewinnego serca; tylko oni do coraz ściślejszego połączenia się z Jezusem będą dopuszczeni i coraz przedziwniej, coraz doskonalej z Nim i przezeń żyć będą. I będą oni coraz częściej i coraz goręcej pożądali Ciała Jezusowego, a przez każdą Komunię św. będą się pomnażali w łasce uświęcającej, jak nas tego nasz Kościół św. naucza.

II.

Chcąc zrozumieć co to znaczy, trzeba sobie, o ile zdołamy, uprzytomnić, co to jest łaska uświęcająca? Łaska uświęcająca jest to ono niewysłowione zmiłowanie Boże, które nas z grzeszników czyni sprawiedliwymi, dziećmi Boga, dziedzicami królestwa niebieskiego.

Bracie kochany, język ludzki za słaby, aby dostatecznie określić, czem jest i jakie spustoszenie w duszy człowieka sprawia grzech śmiertelny. Grzech śmiertelny właśnie dlatego nazywa się śmiertelnym, że duszy zadaje śmierć, odbiera jej życie nadprzyrodzone i w tem to znaczeniu mówić możemy o duszy, że ona umiera, że jest umarłą, martwą. I tak jak trup, choć ma oczy, a nie widzi, uszy, a nie słyszy, ręce, a nic robić, nogi, a chodzić nie może, tak samo i dusza w grzechu śmiertelnym pozostająca, choć zatrzymuje wszelkie władze, jakiemi ją Bóg obdarzył, choć może myśleć, czuć, poznawać, pragnąć, chcieć — w oczach Bożych jest trupem i nie może nic takiego pomyśleć, powiedzieć, chcieć, uczynić, coby w obec Boga miało jakąś nadprzyrodzoną wartość i stanowiło zasługę dla niej, gdyż ona nie żyje dla Boga, dla nieba, dla zbawienia. A choćbyś ty i miliony rozdał na ubogich i dobre cele, choćbyś gdzie w jakiej jaskini lub pustyni najdłuższe lata spędził na ciągłej modlitwie, ustawicznym poście o chlebie i wodzie, na codziennym aż do krwi biczowaniu, na najsurowszej zatem pokucie, jeżeliś w grzechu śmiertelnym, trup z ciebie, to wszystko przed Bogiem nie ma żadnego znaczenia ni wartości i ani o krok cię ku niebu nie

posunie. Póki dusza mieszka w ciele, jest człowiek najpiękniejszem, najdoskonalszem ze wszystkich stworzeń ziemskich; lecz gdy człowiek bez duszy, gdy jako trup psuć się, gnić, cuchnąć pocznie, sprawia największe obrzydzenie, staje się obrzydliwością tak wielką i straszną, że zdechłe zwierzę nie przedstawia tak wstrętnego widoku, jak trup człowieka, tego pana i króla stworzenia. Daleko większą obrzydliwością jest w oczach Bożych dusza ludzka w stanie grzechu śmiertelnego. Bóg ze wstrętem i odrazą niewysłowioną odwraca się od duszy takiej, Jego gniew ciąży na niej, Jego sprawiedliwość już zadekretowała na nią karę wiecznego potępienia, człowiek jak gdyby na włosku wisi nad przepaścią piekielną, ten włosek każdej chwili przerwać się może i – ach, jakaż to zgroza pomyśleć o tem: gdybyś ty, choć z jednym tylko jedynym, nieodpokutowanym grzechem śmiertelnym stanął na sądzie Bożym, pójdziesz w oną przepaść piekielną, pójdziesz na śmierć wieczną. Patrz, bracie drogi, otóż masz, choć w nieudolnych słowach przedstawioną istotę grzechu śmiertelnego i spustoszenie, jakie on w duszy twej sprawia. W stanie grzechu śmiertelnego jesteś rzeczywiście najnieszczęśliwszem stworzeniem, jakie tylko wyobrazić sobie można, a gdy to sobie sumiennie rozważysz, pewnie przyznasz słuszność św. Augustynowi, który powiada, że nie pojmuje, jak człowiek w grzechu śmiertelnym jeszcze śmiać się może.

Obrzydliwą, wstrętną jest dusza, splamiona grzechem śmiertelnym; wszystkie obrzydliwości i poczwary całego świata niczem są w porównaniu do jej obrzydliwości, a przytem jest ona tak nieszczęśliwą, już to ze względu na teraźniejszość czy na przyszłość, że wszystkie możliwe nieszczęścia, cierpienia, choroby najzjadliwsze i najwstrętniejsze, wszelkie straty majątkowe, choćby i największe, wszystkie uciski i utrapienia, choćby najcięższe, nikną w obec tego.

A teraz, bracie drogi, powiedz, jakżebyś cenił środek, gdyby taki możebnem było wynaleźć, za pomocą którego możnaby trupowi już gnijącemu i cuchnącemu wrócić życie, zdrowie i dawniejszą piękność? Powiesz: byłby to środek nieocenionej wartości. Ale aby wskrzesić martwego trupa, takiego środka nie posiadamy i posiadać nigdy nie będziemy. Lecz wrócić życie i zdrowie i dawniejszą piękność duszy umarłej, a nawet powiększać, na to mamy niezawodny środek, a tym jest łaska uświęcająca. Czy pojmujesz, jak wielkim, jak nieocenionym naprawdę musi ona być darem? O bracie kochany, gdyś przez Chrzest św.

oczyszczonym został z grzechu pierworodnego, albo gdyś przez ważną Spowiedź św. rozgrzeszonym był z twych grzechów śmiertelnych, patrz, otóż otrzymałeś łaskę uświęcającą. I odżyła dusza twoja nowem życiem, wróciło jej zdrowie nadprzyrodzone i zajaśniała taką pięknością, że On nieskończonej piękności Bóg sam i całe niebo w niej się rozkoszuje. I odzyskała znowu prawo do nieba i może nań znowu pracować, zasługiwać; każda bogobojna myśl, każde uczciwe słowo, każda modlitwa, każdy dobry uczynek, każde z miłości ku Bogu poniesione cierpienie, wszystko ci się w księgę twego żywota złotemi głoskami wpisuje i tak otóż znowu gromadzić możesz na każdym kroku nieocenione skarby zasług, za które kiedyś odpowiednia w niebie czeka cię nagroda.

Ale co więcej, bracie kochany, tę łaskę uświęcającą możesz jeszcze w sobie pomnażać, powiększać. A cóż to znaczy? — Użyjmy ponownie kilku porównań, aby to zrozumieć.

Łaskę uświęcającą można porównać do pięknej szaty godowej, którą dusza nasza koniecznie przyodzianą być musi, jeżeli ma być przypuszczoną do godów niebieskich. Sam Pan Jezus mówi w onej przypowieści zapisanej w Ewangelii św. Mateusza[1]) o koniecznej potrzebie takiej szaty godowej, rozumiejąc przez nią łaskę uświęcającą. I w tej to szacie, tj. w szacie łaski uświęcającej, dusza niewymownie podoba się P. Bogu, chociażby to była łaska najniższego stopnia — i ma prawo zasiąść w gronie biesiadników niebieskich, choćby gdzie na końcu onego stołu, przy którym się uczta godowa odprawia. Bo wystawiać sobie można, że oni wszyscy goście bardzo strojnie przyodziani, ale jak to i na naszych godach bywa, jeden swym strojem przewyższa drugiego, czyli posiada wyższy stopień łaski uświęcającej, gdyż więcej może cierpiał, więcej dla chwały Bożej uczynił, gdyż dłużej świątobliwe, nieskalane wiódł życie, więcej cnót nabył, dalej w doskonałości postąpił, częściej do Sakramentów św. przystępował, ztąd też tem strojniejsza, tem piękniejsza jest jego szata godowa. Suknia, osobliwie każdej oblubienicy, już jest ładna, choćby tylko była prosta i pojedyncza, ale wyhaftować tę samą suknię srebrem, a cóż dopiero złotem, a jeszcze o wiele piękniejszą i cenniejszą będzie — ozdobić ją jeszcze kosztownymi kamieniami, dyamentami, jak to nieraz cesarzowe, królowe i bardzo bogate panie czynią, o wtenczas anibyście ocenić wartości

[1]) Mat. XXII.

takiej sukni nie zdołali. Zrozumiecie zatem, najmilsi, że i szata godowa naszej duszy może stawać się coraz piękniejszą, coraz cenniejszą, czyli innemi słowy, że łaska uświęcająca pomnażać się może. A pomnaża się rzeczywiście, ilekroć jakikolwiek dobry uczynek w stanie łaski wypełnimy, lub choćby tylko z miłością, czcią o Bogu pomyślimy, ilekroć w jakiej cnocie się ćwiczymy, cośkolwiek z miłości ku Bogu cierpimy, a przedewszystkiem ilekroć jaki Sakrament św. przyjmujemy, a już najwięcej, gdy przyjmujemy Najśw. Sakrament Ołtarza, Komunię św. Dobre uczynki bowiem i inne wszystkie Sakramenty św. dają nam tylko samą łaskę, a Najśw. Sakrament Ołtarza samegoż Łaskodawcę, Jezusa Chr., do naszych serc sprowadza.

A to pomnażanie się łaski uświęcającej mianowicie na tem polega, że dusza nasza po każdem godnem przyjęciu Komunii św., coraz milszą i przyjemniejszą się staje w oczach Boga, Bóg ją, a ona Boga coraz więcej miłuje, coraz wyższy stopień chwały niebieskiej zdobywa, to też oczywiście każdy dobry uczynek, każda modlitwa, każda bogobojna myśl, każde cierpienie tem większej ceny i wartości przed Bogiem nabiera i coraz większą zasługę zaskarbia.

I nie może być inaczej. Przecież Bóg Ojciec nieskończoną miłością miłuje Jednorodzonego Syna Swego, z jakże zatem wielką, dla nas niepojętą miłością, z jakiemże upodobaniem i lubością musi On spoglądać na serce, które tenże Syn na mieszkanie Sobie obrał! Piękną, niewymownie uroczą jest dusza wolna od grzechu śmiertelnego, choćby tylko najniższy stopień łaski uświęcającej posiadała, ale właściwie możnaby ją tylko przyrównać do oblubienicy biednej, która przyodziała się suknią, wprawdzie na jej stan bardzo ładną, ale zawsze tylko prostą i pojedynczą. Lecz gdy Jezus do takiej duszy zawita, natenczas jej szatę łaskami Swemi jakoby srebrem i złotem przyozdabia, a Sam jest dla niej jakoby najpiękniejszym dyamentem, który wszelką inną piękność zaciemnia, a sukni nieocenioną wartość nadaje, a tem samem większe upodobanie, większą miłość Boga ku takiej duszy wywołuje.

I jaśnieje dusza taka blaskiem niewysłowionym. Pięknie i wspaniale świeci słońce na niebie, aleć musiałoby jeszcze jaśniej i wspanialej być na świecie, gdyby dwa słońca na firmamencie niebieskim zajaśniały, a cóż dobiero, gdyby się naraz dziesięć, sto lub tysiąc słońc na niebie pokazało? Patrz, bracie drogi,

otóż znowu masz obraz, jak i twoja dusza piękniej i wspanialej jaśnieje, gdy w niej przez przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św. łaska uświęcająca się pomnaża.

Albo wystaw sobie, bracie kochany, że dwóch równie świątobliwych ludzi, którzy stoją na równym stopniu doskonałości, zupełnie równe dla nieba zebrali zasługi, zapadają razem na śmiertelną chorobę i umierać muszą. Kapłan spieszy do nich, aby ich opatrzyć Sakramentami św. Jednego wysłuchał Spowiedzi św., wykomunikował, bieży do drugiego, ale tego zdołał tylko wyspowiadać, a Wiatyku św. podać mu już nie mógł. Cóż myślisz, czyż ci dwaj, którzy na równym stali stopniu świętości i doskonałości i równe mieli zasługi, równej w niebie zażywać będą chwały? O nie, gdyż oto ten, który choć tylko jeden raz więcej Komunię św. przyjął, daleko wyższy stopień chwały niebieskiej osięgnie, niż drugi, tak jak słońce daleko jaśniej świeci, niż gwiazdy. I będzie on pierwszy nad drugiego daleko więcej w niebie wywyższonym, niż on firmament gwiaździsty od naszej ziemi jest oddalonym.

O bracie kochany, już jedna Komunia św. godnie przyjęta ma taką moc i dzielność uświęcającą, że jak twierdzą Ojcowie św., zdołałaby nas świętymi uczynić. A jeżeli więc, bracie miły, często i jak najczęściej do Stołu Pańskiego, ale naturalnie zawsze godnie i po najlepszem przygotowaniu przystępować i jak najgorliwiej z jej łask korzystać będziesz, czyż przeczuwasz, jak wysoko ona cię wyniesie, jak wielce cię uświęci i udoskonali?

Nie mogę więc mego dzisiejszego kazania inaczej zakończyć, jak usilną zachętą, abyś, bracie drogi, rzeczywiście, o ile twoje stosunki na to pozwalają, jak najczęściej karmił duszę twoją Najśw. Ciałem i Krwią Jezusową. Jezus z tobą, a ty z Jezusem! On będzie pokrzepiał twe słabe i wątłe siły podczas twej ziemskiej pielgrzymki ku niebu, abyś się nie znużył, nie upadł; On będzie cię wzmacniał, abyś wszystkie trudności zwalczyć, wszelkich niebezpieczeństw uniknąć zdołał; On ci będzie dopomagał do zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi zbawienia twego, którzy na twą zgubę czyhają, On cię przez wszystkie burze i nawałności tego żywota ziemskiego przeprowadzi tam, do niebieskiej przystani. Kochany bracie, przyrzecz ty mi, że często a zawsze godnie z Jezusem w Komunii św. łączyć się będziesz, a ja ci na mocy Jego słów uroczyście, z niewzruszoną pewnością przyrzeknę, że będziesz miał żywot wieczny, a On cię wskrzesi

w ostatni dzień, a z Nim połączony, będziesz błogosławiony, na wieki szczęśliwy, bo będziesz zbawiony na wieki wieków. Amen.

Ks. E. Gryglewicz.

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego“.

*P. 173. Co to jest Ostatnie Namaszczenie? [1])

Ostatnie Namaszczenie jest to Sakrament, w którym chory przez namaszczenie Olejem świętym i przez modlitwę kapłana otrzymuje łaskę Boską dla dobra duszy, a częstokroć i dla ciała.

Praeparatio. Przedstawić położenie chorego, a mianowicie, że boleści pobudzają go łatwo do niecierpliwości i szemrania, czem i P. Boga obrażą i chorobę swoją powiększa. Nieraz grozi mu też niebezpieczeństwo śmierci, przyczem szatan stara się człowieka pobudzić do rozpaczy. Łaski do zwyciężenia tych dwojakich pokus daje Sakrament Ostatniego Namaszczenia.

Propositio. Opisać obrzędy tego Sakramentu i podać ich znaczenie. P. 173.

Explicatio. Przejść po szczególe wszystkie przygotowania, jakie mają porobić w izdebce chorego na przyjęcie P. Jezusa, oraz modlitwy, jakie ma chory odprawiać przy Ostatniem Pomazaniu.

Aplicatio. Zachęcić do towarzyszenia kapłanowi, dążącemu do chorego z Wiatykiem św. i wskazać, co się tam powinno śpiewać, względnie w jakim celu trzeba tam odmawiać różaniec.

*P. 174. Co to jest Kapłaństwo?

Kapłaństwo jest to Sakrament, przez który otrzymuje się władzę kapłańską i szczególną łaskę, aby urząd kapłański należycie sprawować.

Praeparatio. Przypomnieć, że najważniejszymi stanami są kapłani i rodzice, czyli stan kapłański i małżeński. Są one też i najtrudniejsze, więc osobliwszej potrzebują łaski.

Propositio. Opowiedzieć, jak Mojżesz wybrał i poświęcił kapłanów. Bunt Korego, Datana i Abirona. Tembardziej w Now. Zakonie potrzeba było osobnego poświęcenia, bo kapłani w N. Zakonie sprawują daleko świętsze czynności. To też sam P. Jezus wybiera i przez ze-

---

[1]) Pyt. 172. o Sakramencie Pokuty przerobi się przy *„dodatku“* (str. 43).

słanie Ducha św. uświęca 12 Apostołów jako pierwszych biskupów i 72 uczniów jako pierwszych kapłanów. P. 174.

Explicatio. Przypomnieć najgłówniejsze czynności kapłana: Mszę św. i Sakramenta św., opiekę nad chorymi itp. i pobudzić do wdzięczności względem Chrystusa Pana, że zapewnił w ten sposób pomoc duchowną wszystkim wiernym. Wspomnieć też o missyonarzach i o stopniach w Sakramencie Kapłaństwa.

Aplicatio. Zachęcić, by zwłaszcza w Suche dni modlili się wszyscy o dobrych kapłanów.

*P. 175. Co to jest Sakrament Małżeństwa?

Sakrament Małżeństwa jest to Sakrament, przez który dwie wolne chrześcijańskie osoby, mężczyzna i niewiasta, zawierają nierozerwalny związek i otrzymują od P. Boga łaskę, aby wiernie spełniali obowiązki małżeńskie aż do śmierci.

Praeparatio. Przypomnieć ważność stanu małżeńskiego.

Propositio. O pierwszej rodzinie w raju. Ustanowienie P. Jezusa. P. 175.

Explicatio. Uwydatnić dwojakie trudności stanu małżeńskiego: a) by zgodnie żyć ze sobą aż do śmierci, b) by dzieci dobrze wychowywać. Pobudzić dzieci do wdzięczności w obec rodziców.

Aplicatio. Kiedy przychodzi chwila wyboru stanu? Co należy wtenczas robić? Zachęcić do częstej i wczesnej modlitwy o łaskę dobrego wyboru stanu.—

Jeszcze słów kilka w sprawie Księży Wikarych.

W kilku poprzednich numerach Dwutygodnika, poświęciła Szan. Redakcya miejsce na rozpatrywanie sprawy uposażenia księży wikarych, przeto zachęcony tem chcę i ja jeszcze na ten temat dorzucić słów kilką. — Nie mieszam się do dysputy, która się ztąd wywiązała, bo zamiast korzyść przynosić, psuje całą sprawę, chcę tylko w kilku słowach przedstawić, jaka jest dola *chorego* księdza wikarego i zwrócić uwagę, jak wielka niesprawiedliwość i upośledzenie, zwłaszcza w tym względzie spotyka nas księży przed innymi zawodami. Ponieważ dotychczas sprawa z tej strony nie była poruszaną, przeto sądzę, że chociaż Szan. Redakcya położyła kres dyspucie, raczy przyjąć mo ich słów kilka, jako zupełnie niemających z dysputą nic wspólnego [1]).

[1]) W obec tego zastrzeżenia robimy wyjątek i ogłaszamy artykuł nam przesłany. (D. R.).

Wikary gdy zachoruje, obcinają mu z jego mizernej pensyi dość znaczną kwotę. W chorobie dłuższej, w pierwszym dziesiątku kapłaństwa dostaje rocznie 225 złr., to jest 18 złr. 75 ct. na miesiąc. Zamiast tedy pomocy, zostaje jeszcze w większej pogrążony biedzie. I jaka to konsekwencya! Każdemu urzędnikowi, profesorowi gimnazyalnemu, nauczycielowi szkół ludowych, kanceliście, nawet woźnemu sądowemu, wolno chorować przez rok i 6 tygodni bez najmniejszego uszczerbku na pensyi, niewolno tylko chorować księdzu. Ktokolwiek inny, pozostający na żołdzie rządowym, może się zwolnić od obowiązków na jakiś czas, by chwilowo nadwerężone zdrowie poratować i nabrać sił do pracy, księdzu tego niewolno, bo w tej chwili, choćby tylko na parę miesięcy dla poratowania zdrowia zwolnił się od obowiązków, bywa uważany na niezdolnego na zawsze do pracy i dostaje pensyę, tak jakby się już całkiem spensyonował.

I jaki teraz byt tego księdza? — Gdy był zdrowym, miał pomieszkanie na wikarówce przy każdym kościele bezpłatnie; miał utrzymanie u proboszcza, albo też część jego dochodów za pomoc, jaką mu świadczył; miał często coś za szkołę, a wreszcie dostał od czasu do czasu na mszę św., więc przy mizernej pensyi mógł jakoś wegetować. Chory ksiądz nie ma najpierw pomieszkania, lecz musi je sobie wynająć i zapłacić; nie ma utrzymania, lecz musi je także zapłacić; musi zapłacić obsługę, musi się ubrać itd. *Na to wszystko dostaje 18 złr. 75 ct.* Jeżeli tedy zapłaci mieszkanie, niechby tylko 3 złr. 50 ct. za szczupły pokoik na miesiąc, bo tańszego trudno dostać, zostaje mu 15 złr. na utrzymanie, lekarstwa i wszystko zresztą. — I jak się tu z tego wyliczyć! Dzisiaj za studenta gimnazyalnego z pierwszej klasy, który jest małym chłopcem, płaci się najmniej 12 do 15 złr. za utrzymanie, ileż tedy ma zapłacić ksiądz? Wypadałoby przynajmniej (i to już ze wstydem) 20 złr., a zkąd je weźmie, gdy ma tylko 15 złr.? Nadto trzeba zapłacić obsługę, trzeba się ubrać. Gdy był zdrów, miał mniej wydatków i mniej potrzeb. Teraz trzeba kupić lekarstwo, bo przecież chory leczyć się musi, trzeba zapłacić doktora, którego wizyta wraz z lekarstwem kosztuje nawet do 10 złr., gdy doktora niema w miejscu. Gdy był zdrowym i był przy parafii, dostał missalia, bo parafianie uważali go za swego i czuli się względem niego w obowiązku za jego pracę; teraz, gdy mieszka gdzieś w obcem miejscu, kto o nim będzie pamiętał? Wreszcie choćby nawet miał, czyto bezpośrednio otrzymane, czy też zkądś wyżebrane stypendya, czyż zawsze może z nich korzystać? Ileż to razy nie może odprawiać mszy św., bo albo słabość jest tego rodzaju, że musi leżeć w łóżku, albo, jeżeli

już nie leży, to nie może wychylać się z domu, by na mrozie nie nabawić się gorszych jeszcze następstw!

Zostawiony więc bywa na łaskę i niełaskę losu, mając 18 złr. 75 ct. na miesiąc. I to ma być decens sustentatio, z tego ma wyżyć ksiądz odpowiednio do swojego stanu! Czyż to nie ironia — niestety tak smutna?! To nagroda za 17 lat mozolnej pracy na ławie szkolnej, to płaca odpowiadająca studyom uniwersyteckim.

Szczęśliwszy jeszcze, kogo nawiedziła słabość dopiero po kilku latach kapłaństwa, o ile mógł sobie coś zaoszczędzić i ma się czem ratować, ale co ma począć biedny ksiądz, który w seminaryum nadszarpał zdrowie i zaraz w pierwszych latach musi iść na deficyenturę? Częstokroć wyszedł z długami ze seminaryum, a teraz trzeba zaciągać nowe, by nie umrzeć z głodu. Do tego kto mu zechce pożyczyć, widząc go chorym? — Nic tedy dziwnego, że trafiają się wypadki, które wstrząsają do głębi.

Niezbyt dawno temu, opowiadano o księdzu Now. z przemyskiej dyecezyi, że będąc wątłego zdrowia, zapadł w pierwszym roku po wyświęceniu na suchoty. Nie mogąc pracować przy parafii podał się na urlop. A że pochodził z ubogiej rodziny, a do tego był sierotą, nie miał nawet gdzie spocząć. Jedynym przytułkiem był rodzony brat krawiec i u niego to w kuchni (miało to być nawet w Tarnowie) [1]) leżał, dogorywając w największej biedzie. Nie miał nawet co do ust wziąść, bo z wyasygnowaniem pensyi deficyentalnej jakoś się nie spieszono (co i mnie się trafiało, bo dopiero po czterech miesiącach deficyentury ją dostałem); zaledwie dopiero jakieś uczynne Panie z miłosierdzia przysyłały mu nieco strawy. I umarł w największej nędzy, a koledzy wyrównywali dopiero pozostałe długi, które musiał był zaciągnąć [2]).

Podobny wypadek miał miejsce w którejś innej dyecezyi. Po wyświęceniu dostał pewien ksiądz posadę cooperatoris ad personam tak, że dotowany był nie z rządu, lecz od samego proboszcza. Nieszczęście chciało, że mimo dość silnego zdrowia zaniemógł tak bardzo, że musiał prosić o urlop. Podaje o pensyę deficyentalną, tymczasem otrzymuje odpowiedź, że pensyi tej nie może dostać, gdyż dotychczas nie był w służbie rządowej i pensya deficyentalna tam mu się należy, zkąd ją, będąc zdrowym, pobierał — to znaczy od swego proboszcza.

---

[1]) Istotnie tak było. Przymierał głodem i umarł z nędzy, bo i do księży się nie odniósł. (D. R.).

[2]) Spłacanie długów po młodych księżach słabowitych jest dziś dość częstym podatkiem stanu. (D. R.).

Zkąd atoli proboszcz miał mu płacić, gdy z niego nie miał na razie żadnej korzyści i opłacał zresztą zdrowego księdza, który mu na jego miejsce był przydany do pomocy! Nie było tam już nawet i mieszkania dla chorego. Cóż więc robić? By chory mógł dostać pensyę deficyentalną trzeba było, by przynajmniej chwilę był na jakiejś rządowej wikarówce. Biorą tedy ciężko chorego i wiozą na nową posadę — ten jednak umiera w drodze. Czyż to nie bolesne? Wierzyć się nie chce-- i kto nie przechodził tego, nie zrozumie; atoli szare życie smutnego uczy doświadczenia i to na seryo.

Nigdybym tego nie pisał, gdybym na sobie nie doświadczył, tylko Bogu dzięki nie w tym najwyższym stopniu. Dziwię się, że tylu Braci przechodziło już tę twardą dolę i nie podnosili głosu i nie krzyczeli na takie upośledzenie i niesprawiedliwość. Dziś chwytam za pióro nie w tym celu, by sobie przez to pomódz, bo za wolą Bożą może nie będę już tego potrzebował, ale poczuwam się do obowiązku w imię sprawiedliwości poruszyć tę sprawę, by na przyszłość ulżyć może któremuś z Braci, któryby się w tem opłakanem znalazł położeniu. Może ktoś, co więcej odemnie zrobić może, weźmie sobie ztąd asumpt do działania w tym kierunku. Może z tej skargi skorzystają we właściwem miejscu nasi Najprzew. Arcypasterze, którzy chętnie stają w obronie uciśnionych i poczynią starania, by na przyszłość usunąć to upośledzenie. Tembardziej to konieczne, że dzisiaj niestety coraz więcej trafia się księży słabowitych, którzy bądźto z przeładowania studyami, bądź też z ciężkiej pracy na parafii, której jest coraz więcej, nadszarpują zdrowie i potrzebują chwilowego wypoczynku, by przyjść do siebie. W takich zaś warunkach zamiast się ratować, każdy pogrąża się w gorszy stan, bo wtrąca go do tego nędza.

Nie domagamy się niczego nadzwyczajnego, tylko tego, co słuszne i konieczne do życia. Jeżeli litujemy się nad biednymi, jeżeli stajemy w obronie zdrowych a mało wynagradzanych za swą pracę i staramy się u rządu o podwyższenie dotacyi, to myślę, że tembardziej zasługują na to księża i to księża chorzy. Wolno każdemu pobierającemu rządową pensyę pauzować rok i 6 tygodni, czemu tego niewolno księdzu bez obcięcia i tak lichej dotacyi? Każdy pensyonista rządowy, po ukończeniu pewnej liczby lat służby, podaje się na stały urlop i pobiera wysoką pensyę emerytalną, czasem przez kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat; — umierając zostawia żonę i dzieci, które również przez długie lata pobierają po ojcu pensyę i rząd na to wszystko daje. Księża bardzo rzadko korzystają z emerytury, bo każdy pozostaje na posterunku tak długo, dopóki śmierć nie zwolni go z obowiązków; — umierając nie zostawiają nikogo, ktoby ich tytułem

miał pobierać dalej pensyę — czemuż tedy przynajmniej wtedy, gdy chwilowo potrzebują wsparcia na poratowanie zdrowia, nietylko nie dostają zapomogi, ale bywają jeszcze pokrzywdzeni przez obcięcie pensyi? Oburzają się na to i ludzie świeccy, ci nawet, co wrogo są usposobieni dla duchowieństwa.

Oby te parę słów przyczyniło się do przeprowadzenia pomijanej a może najbardziej na czasie będącej reformy! [1]) *Jeden z deficyentów.*

Świętokradzka komunia Judasza.

Św. Tomasz z Akwinu (S. th. III. q. 81. a. 2) pyta się, czy Chrystus podał w Wielki czwartek Judaszowi ciało Swoje i odpowiada, że chociaż Judasz dla swej przewrotności był niegodny Komunii św., to przecież Zbawiciel udzielił mu jej, aby nie wydać w obec innych uczniów ukrytego grzesznika.

Co sądzić o tem?

Przenieśmy się myślą do wieczernika i z Ewangelią w ręku przypatrujmy się wypadkom wielkoczwartkowym.

Naprzód Zbawiciel spożył wraz z dwunastu Apostołami baranka wielkanocnego według obrzędów żydowskich. Pod koniec wieczerzy, kiedy Jezus wspomniał o królestwie Bożem (Łuk. 22, 18), wszczął się między Apostołami spór, któryby z nich był większym w onem królestwie. Spierających się uciszył Jezus słowy: „Który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony jako służący (Łuk. 22, 26), a następnie umył nogi wszystkim Apostołom, nie wyłączając Judasza. Umycie nóg miało obudzić w nich skruchę, która oczyszcza duszę, a tak przygotować ich do Komunii św. Było ono obrazem spowiedzi, kiedy to człowiek przed człowiekiem w najgłębszej pokorze pada na kolana, wyznaje szczerze popełnione grzechy, otrzymuje odpuszczenie ich i w ten sposób przygotowuje się do uczty eucharystycznej. Po umyciu nóg zapowiada P. Jezus, że jeden z uczniów Go wyda i daje św. Janowi znak, że zdrajcą jest Judasz, poczem ten ostatni opuszcza wieczernik i biegnie wprost do przedniejszych kapła-

---

[1]) Niestety podwyższenie deficyentury u rządu niełatwo da się wykołatać. Niechżeż przeto każdy neopresbyter uszczupli swe wydatki, a złoży dziesięć udziałów rocznie (102 K.) do Tow. wzaj. pom. kapłanów, bo zapomogą czasowa lub stała, do jakiej potem będzie miał prawo, umożliwi mu skromną wprawdzie, ale znośną egzystencyę. Self help! (D. R.).

nów i starszyzny żydowskiej, aby się ułożyć z nimi co do pojmania Jezusa. Skoro Judasz wyszedł, a było już późno wieczór, Jezus ustanawia Najśw. Sakrament.

„Gdy tedy wyszedł, rzekł Jezus: Teraz jest (został) uwielbion Syn człowieczy, a Bóg uwielbion jest (został) w Nim. A jeźliż Bóg uwielbion jest (został) w Nim i Bóg uwielbi go Sam w Sobie, a natychmiast Go uwielbi“ (Jan 13, 31 n.).

„Teraz został uwielbion Syn człowieczy“. „Teraz“ — skoro Zbawiciel przynaglił niejako Judasza, aby wykonał swe zdradzieckie zamiary, to bowiem znaczą słowa: „co czynisz, czyń rychlej“, (Jan 13, 27) — „Syn człowieczy został uwielbiony“. Z chwilą, kiedy Judasz nieodwołalnie postanowił wydać Mistrza, śmierć Jezusa jest rzeczą tak pewną i blizką, jakby już była czynem dokonanym. A w jakiż sposób został Syn człowieczy przez śmierć uwielbiony? Odpowiedź na to pytanie nietrudna. Cudowne zjawiska, towarzyszące tej śmierci: że się słońce zaćmiło, że zasłona kościelna rozdarła się na dwie części od wierzchu aż do dołu, że ziemia zadrżała, że skały się popadały, że groby się otworzyły, wszystko to świadczy, że Ukrzyżowany jest Synem Bożym, a tem samem zmierza do uwielbienia Go. Został Syn człowieczy przez śmierć uwielbiony i dlatego, bo ona była warunkiem wsławienia Jego imienią na ziemi pomiędzy wszystkimi narodami; w nagrodę za mękę i śmierć otrzymał Zbawiciel od Ojca niezmierne mnóstwo ludów, ktore Go uwielbiają. Śmierć Jezusowa uwielbiła i Ojca, w niej bowiem objawiły się doskonałości Boskie: świętość, sprawiedliwość, miłość i miłosierdzie; prócz tego, dzieło odkupienia przyniosło w rzeczywistości chwałę imieniu Bożemu.

Oto tłómaczenie słów zawartych w wierszu 31: „Teraz został uwielbion Syn człowieczy, a Bóg uwielbion został w nim“.

„A jeźliż Bóg uwielbion został w nim i Bóg uwielbi go sam w sobie, a natychmiast go uwielbi“, w. 32.

Zwykle tłómaczą egzegeci przytoczony wiersz 32 jak następuje: Ponieważ Chrystus uwielbił Ojca, spełniając dzieło odkupienia, więc też i Bóg uwielbi Go w niebie. Tłómaczenie to nie jest wystarczające. Myśl jest raczej ta: Teraz właśnie został Syn człowieczy, a w Nim Bóg uwielbiony, Bóg zaś ze swej strony uwielbi Syna człowieczego i to natychmiast. Cóż to jest za uwielbienie Syna człowieczego, które nastąpiło natychmiast po umyciu nóg i odejściu Judasza? Odpowiadamy: Kiedy Chrystus ustanowił Najśw. Sakrament i podał Go Apostołom, wtedy natura Jego ludzka została uwielbiona; Apostołowie otrzymali w Komunii św. uwielbione Ciało i uwielbioną Krew Chrystusową.

Wiersz 32. zapowiada zatem, że P. Jezus ustanowi Najśw. Sakrament i to natychmiast.

W obec tego tłómaczenia ustęp o ustanowieniu N. Sakramentu należałoby umieścić między wierszem 32. a 33. rozdz. 13. ewangelii św. Jana.

Po ustanowieniu Najśw. Sakramentu i po udzieleniu Komunii św. Apostołom, rzekł Jezus do nich: „Synaczkowie, jeszczem maluczko jest z wami“ (w. 33). Niektórzy teologowie tłómaczą to czułe wyrażenie „synączkowie“ tem, że Zbawiciel w obec blizkiej zdrady i śmierci chciał Apostołów podnieść na duchu i pocieszyć. Raczej dlatego nazywa ich „synaczkami“, że, skoro ustanowił Sakrament miłości i złożył Ofiarę bezkrwawą, a tak okazał Apostołom i całemu światu miłość do końca (ἀγάπη εἰς τέλος), serce Jego dziwnie się rozszerzyło, wezbrało i wzruszyło, a że z obfitości serca usta mówią, więc też i Jezus używa najczulszego wyrazu: synaczkowie, filioli, τεκνία.

Jedyną trudność stanowi wiersz: „Wszakoż oto ręka tego, co mię wydaje, zemną jest na stole“ (Łuk. 22, 21). Mogłoby się zdawać, że te słowa wypowiedział Jezus po ustanowieniu Eucharystyi, albowiem św. Łukasz przytacza je bezpośrednio po słowach, któremi Zbawiciel dokonał przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Swoją. Trzeba atoli wiedzieć, że św. Łukasz, opisując wypadki, które zaszły w wieczerniku, nie trzyma się porządku chronologicznego. Wspomniawszy o tem, że Jezus spożył z uczniami paschę czyli baranka wielkanocnego, przechodzi zaraz do ustanowienia Eucharystyi, której baranek był figurą, łączy typ z antytypem, a dopiero potem opisuje inne wypadki, które zaszły w wieczerniku. Św. Łukasz naprzód mówi o ustanowieniu Najśw. Sakramentu, a potem o sporze Apostołów. Każdy przyzna, że trudno przypuścić, aby Apostołowie po przyjęciu Komunii św. tak byli usposobieni, żeby się chcieli spierać między sobą, którzyby z nich był większy. Jak ów spór, tak i one słowa: „Wszakoż oto ręka tego, co mię wydaje, zemną jest na stole“, chronologicznie należą gdzieindziej; obie te rzeczy wyprzedzają ustanowienie Najśw. Sakramentu.

W ten sposób trudność będzie usunięta.

Mógłby kto jeszcze zarzucić: Ojcowie Kościoła uczą jednomyślnie, że Judasz otrzymał Eucharystyę z rąk Chrystusa. Odpowiadamy, że takiej jednomyślności niema. Bo aczkolwiek są Ojcowie i pisarze, którzy twierdzą, że Judasz przyjął Komunię w Wielki czwartek, to przecież nie brak i świadectw przeciwnych. Że Judasz nie był obecny przy ustanowieniu Eucharystyi, świadczą między innymi: Tacyan, św.

Efrem, Konstytucye apostolskie, Afraates, św. Hilary, św. Cyryl aleksandryjski [1]).

Na pytanie św. Tomasza: czy Chrystus dał w Wielki czwartek Judaszowi ciało Swoje, należy zatem odpowiedzieć przecząco.

(Por. Knabenbauer, Comment. in Mt. II. p. 438—440; in Jo. p. 409—419; Dr. Johannes Belser: Die Geschichte des Leidens und Sterbens, der Auferstehung und Himmelfahrt des Herrn. Freiburg im Breisgau 1903. S. 153—166). c.

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Budapeszt, 13go lutego.

Ledwo ministerstwo przysłało mi urlop, już czułem, jak zapobiegliwy X. redaktor Dwutygodnika katechet. pragnął, bym jakąś notatkę z podróży napisał. Z powodu starej znajomości nie mogłem odmówić, a dawszy słowo, chcę go dotrzymać, mimo że przez to zobowiązuję się nietylko do jednej notatki; albowiem mam zamiar wyzyskać caloroczny urlop, aby poznać studya teologiczne, a zwłaszcza teologii moralnej w Rzymie, Insbruku, Tubingen i Lowanium. Długi wielkie składa się na raty i ja zatem wolę ratami wywiązać się ze słowa. Najpierw więc droga z Tarnowa do Rzymu.

Korzystając z wygodnego połączenia kolejowego siadłem do wagonu kursującego wprost między Tarnowem a Pesztem. Jest to najwygodniej — podróżujący nie rusza się ze swego miejsca, tylko wagon przesuwają i w Stróżach i w Orłowie, następnie w Abos, w Koszycach, przyczepiając go do coraz to nowych pociągów, to zwykłych to pospiesznych. Pożegnawszy w Tarnowie na peronie kolegów życzliwych rano o godzinie 8., stanąłem w Peszcie na godzinę 10. wieczór. Wybrałem tę drogę, by poznać serce Węgier i przekonać się o prawdziwości zdania węgierskiego: extra Hungariam non est vita, si est vita, non est ita.

Nie zawiodłem się; nie pod tym względem, jakoby życie prawdziwie dobre, zmonopolizowane było w granicach Węgier — ale że Węgrzy całem swojem zachowaniem się dają niedwuznacznie do pozna-

---

[1]) Wywodów czcig. autora prosimy nie uważać za ostatnie słowo w tej sprawie. Zamieszczamy je jako odbicie najnowszego prądu na polu egzegezy, ale zaznaczamy zarazem, że daleko więcej autorów — zwłaszcza dawniejszych — mówi o świętokradzkiej Komunii Judasza. Otwieramy zresztą dyskussyę. (Dop. Red.).

nia, iż tak są przekonani. Wszystko najlepsze według nich jest we Węgrzech: pod względem ekonomicznym mają być najlepiej rozwinięci, sam Peszt to najpiękniejsze miasto, bazylika nowa niebardzo ustępuje kościołowi św. Piotra w Rzymie. Tych przechwałek już w wagonie słyszało się dość, w Peszcie samym jeszcze więcej. Po przyjeździe kieruję kroki do bazyliki, by odprawić Mszę św. Kościół, stojący przy głównej i ruchliwej ulicy imponuje ogromem, na zewnątrz podobny do nowoczesnych zabudowań teatralnych — wewnątrz mozaika, marmur i złoto. Jeszcze niewykończony, według informacyi przewodnika ma w sierpniu być oddany do użytku liturgicznego — dotąd nabożeństwo odprawia się w zakrystyi. Przewodnik objaśnia z góry, że to dzieło wyłącznie węgierskich głów i rąk.

Przy szczegółowem jednak badaniu pokazuje się, że mozaiki pochodzą z Wenecyi, a ambona z Salzburga — trudno badać dalej, możeby się coś więcej wykryło pochodzenia niewęgierskiego. Przypatrzmy się lepiej obrazom, o ile są wykończone. Absyda otoczona jest 7 mozaikami, przedstawiającemi alegorye głównych części mszy św., kopuła środkowa naśladuje bazylikę wenecką i kościół św. Piotra, ma więc ewangelistów i proroków. Wszystko to pięknie wykonane, harmonia barw bawi oko, że się napatrzeć nie można, lecz wierzy się, że węgierscy artyści podali rysunki, bo wszystkie figury zamaszyste (z wyjątkiem alegoryi Kyrye eleison), bez nastroju religijnego. Usunąć napisy, a pozostaną postacie egzaltowane, mogące służyć za ilustracyę do dramatu lub tragedyi. Czołem jednak przed amboną marmurową. Forma jej oryginalna: całość przedstawia się jako ołtarz z filarami, a sama ambona jako balkon, na który wchodzi się drzwiami umieszczonemi pod amboną na poziomie posadzki. Jest to cacko renesansowe, jedyne może w swoim rodzaju.

Gdzie dalej kierować kroki? Wszyscy mówią o muzeum narodowem (nemzetmuzeum); trzeba je oglądać. — Oczom przedstawia się gmach wspaniały, otoczony pomnikami sławnych mężów — jednakowoż tylko jedna część z trzech jest otwarta w jednym dniu. Interesowały mię obrazy, lecz właśnie pinakoteka w tym dniu była zamknięta, a wstęp był dozwolony tylko do części archeologicznej. Z góry niewiele sobie obiecywałem i w rzeczywistości oprócz pięknych ubiorów numizmatycznych i robót snycerskich w metalu zasługują na uwagę chyba tylko guziki i łyżki srebrne, których rękojeści zakończone są statuetkami św. Apostołów. Zwróciło moją uwagę, że korzystając z niedzieli tłumnie zwiedzały muzeum dzieci i klasa najniższa. Dlaczegóż u nas w Krakowie tego się nie spotyka? Dlaczego nie podaje się warunków przy-

stępnych, by dzieła sztuki i zabytki archeologiczne mogły oglądać warstwy najniższe i patrząc, kształcić się?

Oprócz kolei podziemnej, nurtującej pod ulicą Andrassy'ego, godny zauważenia jest budynek parlamentu, położony nad Dunajem. Gotyk to śliczny, może aż za delikatny na klimat, wewnątrz kuloary i sala posiedzeń wprost wspaniałe; obrazy tylko obok trybuny prezydenta są liche: jeden przedstawia otwarcie pierwszego parlamentu w Preszburgu, drugi koronacyę Franciszka Józefa na króla węg. Zresztą Peszt to miasto nowożytne, a w niem kamienice jak wszędzie większe i mniejsze, więcej i mniej ozdobne.

Opuszczam więc tę część stolicy i zapłaciwszy mostowe 4 hal., przechodzę do Budy do zamku królewskiego, dominującego nad całem miastem. Zamek przypomina stary burg wiedeński, a jeszcze więcej belweder, jednakowoż jest ozdobniejszy i piękniejszy. Do wnętrza nie puszczają, wolno zwiedzić tylko ogród, podwórze i kaplicę; w niej znajdują się obrazy, niemające chyba żadnej wartości artystycznej. — Co tchu więc do kościoła prastarego św. Macieja. Gotyk to stary, ciemny z powodu niedostatecznej ilości okien, malowaniem przypomina kościół Maryacki, lecz przecież niżej stoi od Matejkowskiego dzieła. Widać, że niedawno ukończono naprawę tego kościoła, który śmiało można uważać za najpiękniejszy budynek miasta. — Obok na wykończeniu budynek ministerstwa skarbu, stylem zastósowany do kościoła św. Macieja. Jest to także rzecz piękna, godna widzenia. Obok tych dwóch arcydzieł architektury słusznie raziły Węgrów stare mury forteczne, sąsiadujące od strony Dunaju, to też częścią je naprawiają, częścią przykrywają kamieniem białym, ozdabiając romańskiemi wieżycami i galeryami, boki zaś góry przerzynają schodami wygodnymi, tak że bez trudu można się teraz wydostać na wzniesienia Budy. — Praca ta połączona jest z bardzo wielkim nakładem pieniężnym; nie żałują jednak grosza Węgrzy i słusznie się tem dziełem wszyscy chlubią. Kościół św. Macieja, mury z wieżycami i ministerstwo skarbu — wszystko prawie w połączeniu, to najpowabniejszy dla oka estetycznego punkt Buda-pesztu. Żałuje się, gdy się z ąd odchodzi, choćby po długotrwałej obserwacyi.

Jeszcze jedna wycieczka: na wyspę św. Małgorzaty, gdzie całe miasto się gromadzi. Niestety wyspa pusta, kawiarnie pozamykane, tylko klub atletów bawił się w piłkę angielską — ruch zaczyna się tam dopiero z wiosną i nikt nie szczędzi wstępu 50 hal., bo tam na pewno jest źródło życia, upajające dumą Węgrów. Na zachodnim brzegu wyspy (dokąd dojeżdża się tramwajem) obok wodospadu tryska źródło ciepłe (około 40^0 C.). Wodę z niego uważają Węgrzy za leczni-

czą. Na zapytanie, przeciw jakim chorobom ona działa, usłyszałem odpowiedź Węgra: „przeciw wszystkim". „Zapewne dlatego, że węgierska" pomyślałem i odszedłem. Wyspa jest własnością arcyksięcia Józefa, bardzo lubianego przez Węgrów, zwłaszcza za to, że dzieci po węgiersku wychowuje.

O ulicy Koszuta, gdzie jest corso dla Pesztu, o moście mającym rozpięcie 200 m. bez filarów i innych budowlach, nie mam co wspominać — mają one znaczenie techniczne raczej, niż artystyczne.

Ciągnęła mię chęć zetknąć się z ludźmi naszymi, pracującymi w cegielniach. Wiem, jaką przyjemność sprawia się Polakom, gdy się ich na obczyźnie odwiedzi. Ponieważ jednak zapewniano mię, że obecnie jest mało naszych robotników i że w niedzielę nie można ich spotkać w domu, zabrałem manatki i siadłem na pociąg wieczorny, jadący do Fiume.

Jednego jednak spostrzeżenia nie mogę pominąć milczeniem. Drobna rzecz prowadzi nieraz do ważnych obserwacyi. Brakło mi zapałek. Znający się na paleniu papierosów, uwierzą, jaka to przykrość dla palacza. Chcę kupić w sklepie jak najprędzej, bo to cura pungens. Błąkam się, nigdzie odpowiedniego sklepu nie mogę dojrzeć, a spostrzegam, że wiele pozamykanych. Przypominam sobie, że to niedziela, pytam się o sklep, słyszę odpowiedź, że dzisiaj z powodu spoczynku niedzielnego zapałek nie dostanę. Pozostawiając zaopatrzenie się w zapałki własnemu przemysłowi, przebolałem tę przykrość, widząc że przecież w Peszcie, mimo wielkiego wpływu żydów, ściślej wykonywaną jest ustawa o spoczynku niedzielnym, że nie ma tego otwierania sklepów jak u nas w Galicyi od 7—10 i od 3—6. Otwarte są tylko sklepy z artykułami spożywczymi. — *Ks. dr. Szczeklik.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

„Każdy postęp, którego doskonałość stwierdzono, powinni sobie katolicy przyswoić". Zasadę tę, wynikającą już z Ewangelii św. i ze słów św. Pawła Apostoła: *„Wszystkiego doświadczajcie, co dobre jest, dzierżcie"*, przypomniał świeżo Ojciec św. Pius X., z okazyi audyencyi udzielonej ks. Baumgarten'owi. Stosując ją do sztuk pięknych, pochwalił Ojciec św. dążenie stowarzyszenia Leonowego do odrodzenia dawnej sztuki religijnej, nie odrzucając jednak postępu nowożytnego w technice, w malowaniu itd. Zasada ta chroni katolików od zaskorupiałego konserwatyzmu, który konieczny jest tylko w prawdach i instytucyach wprost przez Boga nadanych, ale byłby nieroz-

sądny i wielce szkodliwy we wszystkiem, co ma w sobie pierwiastek ludzki. —

Nic dziwnego, że w tych warunkach *Rzym papiezki* ściąga do siebie wszystko, co w świecie chce pracować wydatnie na jakiemkolwiek polu. W pierwszej połowie kwietnia (od 7go do 12go) odbędzie się tam zjazd lekarzy katolickich z Francyi, Belgii i Włoch, a po części i z Niemiec. Gniewa to wprawdzie liberałów włoskich, podobnie jak socyalistów rozgniewało zaproszenie ks. Ehrle'go, prefekta biblioteki watykańskiej, do oceny manuskryptów spalonych w Turynie, bo klerykał nie może być fachowcem — według ich mniemania — ale to wcale biegu rzeczy nie zmienia. Owszem Wydział dla zgromadzeń katolickich we Włoszech stara się uświadomić katolików włoskich na polu socyalnem, a temsamem wyrwać ich ze szponów radykalizmu. Świeżo druga grupa tego Wydziału uchwaliła założyć wedrowną katedrę socyologii, celem wykształcenia demokratów katolickich, pracujących w różnych zgromadzeniach. Natomiast rząd włoski widział się zmuszonym cofnąć zakaz nadobowiązkowego nauczania religii w szkołach elementarnych, bo w obec nadchodzących wyborów lęka się o mandaty posłów sobie oddanych. Oczywiście po przeprowadzeniu wyborów nie będzie już sobie robił skrupułów i spełni życzenia loży.

Wojna *japońsko-rosyjska* zwróciła uwagę na niemożliwość rozszerzania prawosławia poza granicami Rossyi dlatego, bo prawosławie jest kościołem państwowym, a głową jego jest car. Modlitwy za cara i jego rodzinę stanowią integralną część tak zw. „boskiej liturgii", której księdzu zmieniać nie wolno. Można sobie wystawić położenie Japończyków, którzy przyjęli prawosławie, gdy muszą się modlić za swego wroga-cara i prosić: „Módlmy się za naszego pobożnego i wielkiego pana i cesarza Mikołaja Aleksandrowicza..... za jego cały dwór i za *całe jego wojsko.* Panie zmiłuj się, a bądź mu ku pomocy, a połóż nieprzyjacioły jego u stóp jego"! A takie modlitwy powtarzają się często. Niezawodnie Japończycy wyciągną ztąd wniosek praktyczny.

Wojna wspomniana pozbawiła już wiele *rodzin polskich* swych żywicieli na czas długi, bodaj nie na zawsze! W tych warunkach jest pociechą jakątaką okoliczność, że czynownictwo pozwala już zakładać ochronki. Dnia 30go stycznia poświęcono i otwarto ochronkę taką w *Łęczycy*, oddając ją pod kierownictwo pani Grobelnej. Gromadzi ona 58 dzieci od 9tej rano do 4tej popołudniu, dając im obiad i podwieczorek. Do ożywienia ducha religijnego przyczyniła się w dyecezyi płockiej *Gwiazda Betleemska*, przedstawienie sceniczne jasełkowe, urządzone we wszystkich parafiach dekanatu rypińskiego przez ks. Józefa Salwowskiego. Natomiast nie ustaje jeszcze w pismach zakordonowych polemika gorsząca w sprawie X. Bolcewicza.

Przestrogę na czasie ogłosił biskup ze St. Gallen, Augustyn Egger, w urzędowej notyfikacyi. Wyjaśniwszy przedmiot modlitwy błagalnej i znaczenie wzywania Świętych Pańskich, zabronił ogłaszać *publicznie* podziękowania za wysłuchanie modlitw w sprawach, w których nadzwyczajnego działania łaski Bożej nie da się udowodnić niezbicie. Zaznacza, że liczyć się trzeba ze zgorszeniem, jakiemu uledz mogą obojętni katolicy, na których pobożność prawdziwa, trzeźwa,

z bogobojnością złączona, robi przecież głębsze wrażenie, natomiast ekstrawagancye rzekomo pobożne utwierdzają tylko w niechęci do katolicyzmu. Jeszcze surowiej zabronił tak zwanego „*Geschäftskatholicismus*“, jak przesądnego handlu kartkami modlitewnemi, listami św. Antoniego, obrazkami Świętych na cele budowy kościołów, dewocyonaliami z prowizyą na cele kościelne, nadużywania odznaczeń papieskich, a zwłaszcza nabywania jakichkolwiek dewocyonaliów u żydów i innowierców. Każdy proboszcz ma czuwać nad stosunkami w parafii pod tym względem, a zwłaszcza nad kolportażą książek i czasopism — i ewentualnie zawiadomić Ordynaryat, który zażąda od firm nakładowych usunięcia złego, a w ostateczności zakaże używać tych wydawnictw w dyecezyi. *Dwutygodnik* nieraz już przypominał, jak i u nas należałoby wglądać w to, jakie pieśni, modlitwy i dewocyonalia sprzedają ludowi kramarze i żydzi, jaki sposób używania ich zalecają i jakie skutki im przypisują, bo liberalna wolność handlu, skojarzywszy się z chciwością, dopuszczają się niekiedy istnych orgij na tem polu, przez co u jednych katolików krzewią zabobony, drugich zaś od religii odstręczają.

Napaści prasy antykatolickiej.

(I.). Samolubne interesy i namiętności, które już w prywatnem życiu robią człowieka łatwo stronniczym i niesprawiedliwym, wywierają tensam wpływ destruktywny w dziennikarstwie, a wywierają tem silniej, im bardziej dane pisma gonią za senzacyą. Rzadko w nich spotkasz to, co właściwie godnem jest dyskussyi i może przyczynić się do głębszego i wszechstronnego poznania prawdy, tj. walkę o zasady, bo do takiej walki rzeczowej i publiczność i... redaktorzy potrzebują więcej wykształcenia, choć zarazem przez nią się kształcą; miejsce walki o zasady zajęła dziś kampania przeciw osobom, przyczem obmowy, posądzania, plotki, oszczerstwa, a nawet obelgi, krótko mówiąc całkowite ignorowanie i deptanie ósmego przykazania Dekalogu jest na porządku dziennym. O restytucyi sławy pisma takie nigdy nie myślą, chyba że zniewoli je do tego zagrożenie karą sądową; mimo to chełpią się, że prowadzą ludzkość do... postępu!

Osobliwszym przedmiotem pieczołowitości takich organów jest Kościół katolicki, przeto iż głosi prawdy im niewygodne. Raz *Avanti* włoski, to *Vorwärts* berliński, to *Naprzód* krakowski (np. w sprawie rzekomych rozruchów przy procesyi w Kochawinie w roku 1903), to inne jakieś pismo radykalne francuskie, hiszpańskie itp. puści w świat wieść o skandaliku „z czarnego światka“ — pisma rzekomego pokroju tłómaczą ją zaraz na różne języki i rozgłaszają jako wiadomość pochodzącą ze źródła dobrze poinformowanego. Oczerniony częstokroć nie wie nawet o tem, co o nim piszą, bo pism tego pokroju nie czyta, więc też wieści owej nie prostuje; nie prostuje czasem i wtenczas, gdy się o niej dowie, bo miłuje pokój, więc machnie tylko ręką i powie: „Na Pana Jezusa więcej jeszcze wygadywano, a milczał“. Tymczasem wolno

milczeć, gdzie chodzi tylko o osobę, niewolno jednak, gdzie to wychodzi na szkodę dla sprawy Bożej. Ledwie co dziesiąty i setny posyła sprostowanie, ale znów nie zna odnośnych przepisów prawa i nadaje sprostowaniu formę taką, że dziennik je odrzuca bezkarnie. Mały tylko procent sprostowań odpowie wymaganiom ustaw, ale i on nie znajdzie pomieszczenia, jeźli redaktorzy sądzą, że strona nie zaskarży ich do sądu. Chociaż wreszcie to lub owo sprostowanie, przez ręce adwokata posłane, gazeta oszczercza wydrukuje, to najpierw może je upstrzyć złośliwemi uwagami, a, co ważniejsza, inne pisma tego pokroju sprostowania nie przedrukują, więc dla świata, dla Europy, ono nie istnieje. Cóż dziwnego, że w tych warunkach robotnik i student socyalistyczny uwierzą, że najgorszymi ludźmi na świecie są księża i zakonnicy, że wszystko, czego księża uczą, jest fałszem i blagą, na obałamuceuie i wyzysk obliczoną itp.?

Zmniejszenie złego przynajmniej do pewnego stopnia — jest zadaniem prasy katolickiej. Powinna ona zbadać zarzuty podnoszone i — nie tając oburzenia, gdzieby rzeczywiście spotkała zgorszenie — napiętnować zarazem, jak się należy, bajki i oszczerstwa. Badaniem takiem zajmuje się w Niemczech *Zentral-Auskunfstelle der katholischen Presse* (C. A. Weismes-Aachen), z którego w roku 1903 podąliśmy kilkanaście sprostowań; we Francyi powstało świeżo „*Office central de renseignements et d' études*“ w Paryżu (rue Vaneau 45), a we wielu dyecezyach „Związki dla obrony czci kapłanów“ — i od czasu do czasu ogłaszają sprostowania po przeprowadzeniu na miejscu śledztwa ścisłego, a częstokroć na podstawie dokumentów urzędowych. — Niestety w Galicyi nie mamy dziennika, ani nawet tygodnika, któryby powtarzał takie sprostowania, chociaż mamy dosyć pism radykalnych, które nie przestają powtarzać napaści — nasz związek lwowski również nie daje znaku życia — niechżeż więc chociaż *Dwutygodnik* poda niektóre próbki, któremi Duchowieństwo parafialne i Katecheci będą mogli illustrować wiarygodność napaści antiklerykalnych. Kroniki nasze zawierają również niejedno w tym guście.

Niedawno n. p. doniosły austryackie dzienniki, że w *Turynie* miała się zdarzyć *tragedya zakonnicy*, Luizy Rizzetti, która popełniła samobójstwo wskutek zawodu w miłości. Tymczasem Ordynaryat arcybiskupi z Turynu wyjaśnił, że owa Luiza była wprawdzie ongi nowicyuszką w jednym klasztorze, ale już dawno wydaloną została dla braku powołania. Mimo to antiklerykalni zrobili z niej zakonnicę!

Pisano też, że w *Cava dei Tirreni* obok Salerno we Włoszech miało dwóch księży przez lat 16 trzymać w piwnicy swą siostrę, aby nie dopuścić do jej zamążpójścia i zagrabić w ten sposób jej majątek. — Ordynaryat arcybiskupi w Salerno stwierdził, że owa siostra, Regina Regone, jest idyotką od urodzenia (jej ojciec i jeden brat byli również idyotami) i mieszkała przy swych braciach i dwóch siostrach — oczywiście w takichsamych pokojach, jak oni i na tymsamym wikcie. O jej zamążpójściu nie mogło być mowy.

Przeciw zakonom wytoczono świadectwo dygnitarza katolickiego, arcybiskupa Aglipay'a z Manilli. — Cóż się okazało? Oto Aglipay nietylko nie jest biskupem, ale nie jest nawet katolikiem! Jestto były

ksiądz katolicki, obecnie apostata, na Filipinach, który podburzał ludność przeciw Hiszpanom i wysługiwał się Amerykanom, a obecnie chciałby przy ich pomocy założyć „kościół narodowy". Zebrał zrazu około 3000 zwoleników, ale następnie tracił ich szybko i obecnie żadnego już wpływu nie wywiera. (C. d. n.).

MISCELLANEA.

Grubego niedopatrzenia dopuściły się nasze pisma konserwatywne, gdy z okazyi wojny japońskiej powtórzyły żart złośliwy o tem, jak aniołowie opiekuńczy różnych narodów proszą P. Boga, a P. Bóg zakłopotany oświadcza się za... neutralnością. Czyżby nie spostrzeżono istotnie szyderstwa z Opatrzności Bożej?

Z okazyi pogrzebu Bronisława Schwarcego we Lwowie pisano znów, że prowadził kondukt *ksiądz* pastor Pomykacz. Czyżby nie wiedziano, że u protestantów niema Sakramentu kapłaństwa, a więc żadnych księży? Że ten lub ów pastor lubi mimo to pozować na „księdza" i że pisma antikatolickie tytułują ich księżmi, to jeszcze można zrozumieć, chociaż nie usprawiedliwić, ale dlaczegóż to czynią także pisma konserwatywne? Ufamy, że redaktorowie zechcą odtąd przeglądać uważniej relacye swych reporterów.—

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Toczek* Walenty zastępcą w ck. gimn. w Drohobyczu, ks. *Moryl* Floryan pomocniczym w ck. I. gimn. w Tarnowie.

Konkursy na posady katechetów do 15go kwietnia: 1) w 3kl. wydz. m. w *Jaśle* (rz. k.), 2) w 5kl. miesz. w *Kołaczycach* ad Jasło (rz. k.), 3) w szk. m. im. Konarskiego we *Lwowie* (gr. k.), 4) w 6kl. m. i paraf. w *Żółkwi* (rz. k.), 5) w 4kl. m. i ż. w *Chorostkowie* ad Husiatyn (rz. k.), 6) w 5kl. m. i 6kl. ż. w *Husiatynie* (rz. k.), 7) w 5kl. m. i ż. w *Kopyczyńcach* ad Husiatyn (rz. k.), 8) w szk. lud. w *Chorostkowie* ad Husiatyn (gr. k.), 9) w szk. lud. w *Kopyczyńcach* ad Husiatyn (gr. k.), 10) w 6kl. m. i ż. *Rohatynie* (rz. k. i gr. k.), 11) w w 4kl. ż. i m. w *Bochni* (rz. k.), 12) w 4kl. m. i ż. i paraf. w *Niepołomicach* ad Bochnia (rz. k.), 13) w 6kl. m. i ż. w *Haliczu* ad Stanisławów (rz. k. i gr. k.), 14) w 5kl. m. i 4kl. ż. w *Knihininie-Górce* ad Stanisławów (rz. k. i gr. k.), 15) w 4kl. miesz. w *Knihininie-wsi* i w *Knihininie-kolonii* ad Stanisławów (rz. k.), 16) w 6kl. m. i ż. w *Czortkowie* (rz. k.), 17) w 5kl. m. i ż. w *Tłumaczu* (rz. k. i gr. k.), 18) w 6kl. ż. w *Żywcu* (rz. k.), 19) w 5kl. miesz. w *Suchej* ad Żywiec (rz. k.), 20) w 4kl. m. i ż. w *Podgórzu* (rz. k.), 21) w 5kl. miesz. i paraf. w *Skawinie* ad Podgórze (rz. k.),

22) w 5kl. i paraf. w *Dębnikach* ad Podgórze (rz. k.), 23) w 4kl. ż. św. Salomei w *Krakowie* (rz. k.), 24) w 4kl. m. św. Szczepana w *Krakowie* (rz. k.), 25) w 3kl. wydz. ż. im. Mickiewicza w *Krakowie* (rz. k.), 26) w 6kl. m. i ż. w *Kałuszu* (rz. k. i gr. k.), 27) w 5kl. m. w *Bieczu* (rz. k.). —

Lwów. *Odzn.* exp. can. ks. *Schwarz* Wacław w Obroszynie i ks. *Trzebunia* Tomasz w Nadwórnej. — *Przeniesieni:* ks. *Wójcik* Franciszek ze Seretu do Czerniowiec, ks. *Wołoszczak* Stanisław z Buska do Seretu, ks. *Loretan* Oswald Z. M. S. do Buska, ks. *Molski* Wacław z Suczawy do Tarnopola, ks. *Kordek* Jan do Suczawy, ks. *Jarek* Józef z Monasterzysk do Jeziernej, ks. *Barta* Franciszek z Jeziernej do Monasterzysk. — *Zwolnieni* od obow. wik.: ks. *Słupek* Michał z Tarnopola i ks. *Steindl* Maryan z Magierowa.

Śląsk austr. *Instyt.* na prob. w Łękach ks. *Jansza* Józef. — *Przeniesiony* ks. *Hruszticky* Karol z Dobrej do Frydku. —

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.